Z powodu braku znaczków pocztowych należytość opłacona gotówką.

GONIEC KRAKOWSKI ◎ 80 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Karmelicka Nr. 16. Telefon Nr. 2086.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 22·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 24·— Rękopisów redakcya nie zwraca

Rok III. Kraków, Wtorek 27 stycznia 1920. Nr. 27.

Rozbicie bolszewików we wsi Romczy

Warszawa. (PAT). Komunikat sztabu gen. wojsk polskich z 25 bm.: **Frnt litewsko-białoruski:** Na odcinku poleskim małym nasz oddział **pod dowództwem kapitana Zawadzkiego niezwykle śmiałym wypadek zaskoczył bolszewików we wsi Romczy, zgromadzonych w znacznej sile, dla zaatakowania naszych pozycyi. Zdobyto 3 armaty z zaprzęgiem, 3 karabiny maszynowe, wiele amunicyi, sprzętu telefonicznego, oraz wzięto większą ilość jeńców.** Na reszcie frontu działalność patroli wywiadowczych. **Front wołyński:** Spokój.

Rewindykacya ziem polskich na zachodzie: W myśl planu wojska miały w dniu wczorajszym odpoczynek:

Zastępca sztabu gen. **Malczewski,** pułkownik.

Polska otrzymała 25-letni mandat administrowania Ukrainą

Warszawa (tel. M.) Krączą tu pogłoski, że **między Polską a atam. Petlurą zawarty został układ,** zaakceptowany podobno przez dyplomacyę ententy, a **uznający niepodległość Ukrainy** i przyrzekający **czynną pomoc państwa polskiego w urzeczywistnieniu tej niepodległości.** Nowa armia Petlury ma być rekrutowaną na ziemiach ukraińskich, okupowanych przez wojska polskie. **W myśl tego układu Polska ma otrzymać 25-letni mandat administrowania państwem ukraińskiem.** Układ ten ustala podstawy reformy rolnej na Ukrainie, przyczem właściciele ziemscy oddają **część swych dóbr na parcelacyę za wynagrodzeniem.** Właściciele tysiąca dziesięcin przeznaczają na ten cel **200 dziesięcin,** a więksi właściciele procent jeszcze znaczniejszy. **W końcu Ukraina zrzeka się wszelkich pretensyj do Galicyi wschodniej.**

Bezczelne pogróżki carskiego dworaka.

Warszawa (tel. M.). Sazonow umieścił drugi z kolei wywiad w „Gazecie Warsz.", w którym **zastrzega się przeciw mieszaniu się osób trzecich** (ententy — przyp. Red.) **do stosunku rosyjsko-niemieckiego.** Jeśli Rosya zostanie siłą odłączona od Niemiec, postara się **za wszelką cenę przeszkodę tę usunąć, aby** z powrotem **uzyskać granicę ze swym sąsiadem zachodnim, z którym nawiąże ożywione stosunki gospodar.** Sazonow czyni dalej Polsce zarzuty, że nasłała Jezuitów galicyjskich na Białoruś, gdzie zawrzała propaganda katolicka. Zapowiedź premiera Skulskiego, że Polska utworzy dla prawosławnych mieszkańców kresów wschodnich **osobną wyższą władzę kościelną,** Sazonow nazywa niesłychaną. Popierając zaś Petlurę i samodzielność Ukrainy Polska prowadzi rzekomo politykę niemiecką. Według Sazonowa nawet kierownicy szkół polskich zieją **nienawiścią do Rosyi.** Ton całego wywiadu robi wrażenie jeszcze **bardziej buńczuczne,** aniżeli wywiad pierwszy, którego treść wam sygnalizowałem. Sazonow przemawia na łamach organu N.-D. językiem nie bezdomnego emigranta, jakim w rzeczywistości jest, **ale dyplomaty carskiego z okresu przedwojennego.**

Słowacy przeciw oderwaniu ich kraju od Węgier.

Wiedeń. (PAT). Biuro koresp. donosi z Budapesztu 24 bm.: Gen. Bandholz przyjął dzisiaj **przywódców słowackich Dworaka, Kmoskę i Jehliczkę, którzy wręczyli mu proklamacyę węgierskich mniejszości narodowych, z żądaniem plebiscytu dla wszystkich obsadzonych obszarów i oświadczają się przeciw oderwaniu tych obszarów od Węgier.** Bandholz zapewnił, że prześle tę proklamacyę paryskiej konferencyi pokojowej.

Entuzyastyczne powitanie wojsk polskich w Grudziądzu i Chełmnie

Grudziądz dnia 25. 1. (PAT.). Dnia 25 stycznia o g. 12 w południe odszedł w kierunku północnym **ostatni pociąg pancerny niemiecki.** Od samego ranka oddziały niemieckie Grenzschutzu wymaszerowały z miasta. Na głównym placu przed pomnikiem cesarza Wilhelma żegnał wojsko i ludność jeden z generałów, nawołując **do wytrwania w niemzcyźnie i nie poddawania się przygnębieniu.** Dzieci i młodzież przybyła na manifestacyę z portretami cesarza Wilhelma. Niesiono tablice z napisami: Auf Wiedersehen in **Graudenz.** W południe zjawił się pierwszy patrol polski. Podziw ogarnia, że **w ciągu dwóch godzin, które pozostały między wycofaniem wojsk niemieckich a przybcyiem wojsk polskich miasto zdołano udekorować.** O godz. 2giej przybył na dworzec kolejowy pociąg pancerny „Wilk", tudzież pierwszy patrol polski, którego w ulicy Radyńskiej **powitali delegaci miasta i duchowieństwa z burmistrzem Włodkiem na czele.** Oddział wojska przeszedł ulicę, kierując się ku Nowemu Rynkowi, gdzie stoi pomnik Wilhelma. **Przed pomnikiem umieszczono tymczasem tablicę z napisem: „Niech żyje Zjednoczona Wolna Niepodległa Polska.** Tu zebrali się delegaci wszystkich towarzystw polskich w województwie, których jest [illegible]. **Miasto przybrało wygląd odświętny. Domy i okna wystawowe sklepów były przystrojone.** — Gdy nadjechał gen. Proszyński i muzyka zagrała hymn narodowy. Imieniem Rady Ludowej na powiat grudziądzki powitał generała adwokat Szycgowski, który witając wkraczające wojska polskie wzniósł okrzyk na cześć Naczelnika **państwa.** Orkiestra odegrała: „Jeszcze Polska nie zginęła", poczem podziękował za serdeczne przyjęcie. Gen. Prószyński w imieniu wojska i narodu ślubował, że **Polska już nigdy Pomorza nie odda.** Po przemówieniu generała **odśpiewali wszyscy obecni rotę, ślubując „Nie rzucim ziemi".** Po południu w obu miejscowych kościołach odbyło się uroczyste nabożeństwo, po którem odśpiewano Te Deum i Boże coś Polskę. — Wieczorem w królewskim dworze, gdzie zamieszkał gen. Prószyński, odbył się wydany przez miasto obiad, w czasie którego wygłosił toast starosta Ossecki, burmistrz Włodek, gen. Prószyński i wielu innych. Przed hotel przybył w czasie obiadu pochód z lampionami i z dwiema kapelami. Gen. Prószyńskiemu, który wyszedł na balkon, urządzono burzliwą owacyę. Późnym wieczorem w dawnej landraturze starosta Ossecki podejmował gości na raucie.

Chełmno dnia 23. 1. (PAT.). Wczoraj wkroczyły **wśród niesłychanego entuzyazmu ludności wojska polskie** pod wodzą gen. Prószyńskiego. **Całe miasto było bogato udekorowane.** Delegacye wszystkich miejscowych towarzystw oczekiwały na Rynku przybycia wojska. Kiedy wojsko stanęło na Rynku, starosta Ossecki powitał je gorącą przemową, podnosząc, **że te same dzwony chełmińskie, które w tej chwili dzwonią na cześć wojska polskiego, dzwoniły kiedyś królowi Janowi Sobieskiemu za zwycięstwo jego pod Wiedniem.** Mowca zakończył przemówienie swoje okrzykiem na cześć armii polskiej. W imieniu gen. Prószyńskiego odpowiedział **płk. Januszajtis,** że odrodzenie nasze zawdzięczamy głównie sprawiedliwości Bożej i potędze oręża polskiego. Gdy wojska po defiladzie odeszły do koszar, uformował się pochód, który udał się do kościoła, gdzie odśpiewano Te Deum. Wieczorem miasto było iluminowane, a **ludność radośnie nastrojona do późna zalegała ulice.**

Formowanie armii białoruskiej.

Warszawa. (tel. wł.). Główny oddział białoruskiej komisyi wojskowej zwrócił się do naczelnika państwa z prośbą o pozwolenie na podjęcie **szerokiej agitacyi werbunkowej po wsiach dla ściągnięcia ochotników dla armii białoruskiej.** W Grodnie otwarto już zarząd D. O. G., który wyznaczył punkty werbunkowe. W Warszawie otwarto już osobne klasy białoruskie, do której mają być przyjmowani Białorusini z średniem wykształceniem. W Słomninie zostaną **otwarte szkoły chorążych i podchorążych.**

Ograniczenie ilości dań mięsnych.

Warszawa. (tel. wł.). Ukazało się rozporządzenie rządowe w sprawie **ograniczenia ilości spożywanych potraw oraz godzin wydawania tych potraw w lokalach publicznych.** Według tego **rozporządzenia** wolno wydawać obiady i gorące potrawy od godz. 1—4 popo., oraz od 7—10 g. wiecz., przyczem ogranicza się ilość dań mięsnych do jednego pieczywa i do 1 bułki względnie jednej kromki chleba dla osoby. Rozporządzenie to obowiązywać ma w 10 dni po ogłoszeniu i **odnosi się do całego państwa z wyłączeniem Poznańskiego.**

Utrzymanie ministerstwa zdrowia.

Warszawa. (tel. wł.). Wobec groźnej sytuacyi sanitarnej w państwie koła miarodajne noszą się z zamiarem **utrzymania ministerstwa zdrowia publicznego.** Na razie kierownikiem zostanie wicem. dr Chodźko.

Kto wpłynął na zmianę stanowiska Francyi wobec Rosyi?

Warszawa (tel. wł.). Koło kompetentne otrzymały wiadomość, że decydującą rolę w sprawie zmiany stanowisk Francyi w zagadnieniu rosyjskiem spowodowały tam czynniki, **które naj bardziej są zaniepokojone o losy kapitałów, zagrożonych w pożyczkach rosyjskich.**

Protest Węgrów przeciw traktatowi pokojowemu.

Budapeszt. (PAT.). Węg. Biuro kor. donosi: Wojskowe postanowienia węgierskiego traktatu pokojowego **są takżamo nie do przyjęcia jak i inne żądania koalicyi.** Bawiący w Neuilly wojskowi przedstawiciele Węgier wręczyli tymi dniami przedstawicielom koalicyi memoryał, w którym udowadniają **niemożliwość warunków pokojowych.** Stan przewidziany armii węgierskiej określony przez koalicyę na **35.000 żołnierzy,** wcale nie wystarcza, aby w obecnych stosunkach wewnątrz państwa utrzymać porządek, obronę granic przeciwko bolszewizmowi i spełnienia zobowiązań powziętych wobec koalicyi.

Na Śląsku nie było wypadku dżumy.

Wiedeń. (PAT). Biuro koresp. donosi 24 bm.: Na zapytanie urzędu dla zdrowia publicznego nadeszło **od rządu czecho-słowackiej republiki następujące doniesienie:** Komisya plebiscytowa w Cieszynie doniosła o jednym wypadku cholery i jednym wypadku dżumy. Rząd wysłał na podstawie tego bakteryologa do wspomnianego obszaru. Stwierdził on, że nie **szło tu ani o wypadek dżumy, ani o wypadek cholery, tylko o tyfus plamisty.** W całej Czechosłowacyi nie wydarzył się ani jeden wypadek dżumy.

Zbrodnia na Kazimierzu w tajemniczem świetle.

W śledztwie wyłaniają się nowe postacie bandytów. — Półtora miliona koron. — Ujęcie „mamy" bandyckiej. — Bandyci i domy publiczne. — Kochanki bandytów. — Zeznania. — Sprawa zatacza nowe kręgi. — Dziwny „romantyzm" apaszów.

Kraków, 26 stycznia.

(T) Sprawa morderstwa Gruenfelda, która wydawała się zwykłym rabunkiem, obecnie z postępem śledztwa **komplikuje się** coraz bardziej i **zatacza coraz szersze kręgi**. W dochodzeniach, które energicznie prowadzonych przez policyę wyłaniają się coraz to nowe tajemnicze jakieś postacie, które za chwilę giną w **czeluściach ciemnego życia apaszów**.

„MOBILIZACYA" BANDYTÓW.

Zeznania drugiego aresztowanego i współwinnego morderstwa Gruenfelda o którym wczoraj pisaliśmy: 18 letniego byłego skazańca Wiśnicza, Oziembłowskiego — rzucają nowe i dziwne światło na całą sprawę.

Oto co zeznaje Oziembłowski: W Wiśniczu **komunikował się przez posłów i listownie** (!?) z tutejszymi „najmorowszymi" bandytami. Ucieczkę uplanował on już zdawna i wraz swymi towarzyszami uskutecznił, by jak mówi **„wszystko zgruchotać co mu** stanie na przeszkodzie".

— Postanowiłem sobie, że dojdę do pieniędzy nawet po trupach... mówi z dziwnym, cynicznym, „romantyzmem" „romantaczny" bandyta. Oziembłowski po nocy z 18-go na 19 bm. tj. natychmiast po ucieczce z wiśnickiego więzienia doszedł z towarzyszami piechotą do jednej ze stacyi kolej. za Bochnią, skąd pociągiem nad ranem przybył do Krakowa. Tutaj wiedziano już o ich przybyciu a zapewne i rabunek był już uplanowany. Ze śledztwa wyłania się coraz bardziej, że w napadzie na kantor brać mieli najśmielsi i najsprawniejsi apasze, gdyż chodziło tutaj o

PÓŁTORA MILIONA KORON,

które bandyci obiecywali sobie z rabunku uzyskać. Zaraz po przybyciu do Krakowa **zaprowadził Oziembłowskiego z polecenia Żalika, jakiś chłopiec do stróżki Kwartnikowej przy ul. Długosza 13.** u której zamieszkał.

NORA BANDYCKA.

Stróżka Kwartnikowa to stara ponura kobieta, typ jakiejś strasznej „matki" bandytów. Gospodyni zajęła się swym lokatorem urządzając mu wygodny nocleg. Oziembłowski nocował u niej i po napadzie.

OSTATNIE GODZINY PRZED ZBRODNIĄ.

Oziembłowski spoczywał w swym mieszkaniu, gdy zjawił się posłaniec **który w imieniu Lalika polecił** mu udać się do szynku Loriego, gdzie oczekiwało na niego całe „towarzystwo". Wprawdzie Oziembłowski nie znał Lalika, ale wiedział jeszcze z Wiśnicza, że jest on tutaj „grubą rybą" i **jednym z komendantów i inicyatorów szeregu planowanych napadów".**

W SZYNKU LORIEGO NA DAJWORZE.

W szynku zastał Oziembłowski **kilkunastu krakowskich apaszów**, „kindrów" jak ich nazywa a między nimi Meusa, Glassmanna i Lalika. Lalik oświadczył mu: „że pójdą na dobry kawałek" i że **„tam" jest „półtora miliona", że już to dawno przygotowane itd.**

DWIE TAJEMNICZE POSTACIE.

Na ulicy przystąpił do nich jakiś wysoki brunet w krótkim korzuszku z bobrowym kołnierzem i **wręczył duży brauning** systemu Steuera. Za chwilę drugi jakiś nieznany mężczyzna dał **obecnego tam Meusowi brauning** systemu Frommer. Ci dwaj nieznani mężczyźni zaprowadzili ich w ulicę Meiselsa przed dom Gruenfelda. Za szła cała gromada nieznanych mu ludzi. Gdy stanęli w połowie tego domu dobyli z kieszeni brauningi i natychmiast weszli do kuchni, gdzie zastali Gruenfelda i dwie kobiety. **Nieznani sprawcy mordu** Oziembłowski zeznaje, że podczas gdd oni byli w izbie Gruenfelda w sieni pozostało sześciu do ośmiu bandytów. Oziembłowski po strzale wyciągnął rękę i zagarnął ze stołu banknotu. Wtedy Gruenfeld złapał za rękę krzycząc: „Nu co jest" Oziembłowski popchnął Gruenfelda i począł uciekać. Wtedy Gruenfeld puścił się za nim w pogoń — Oziembłowski usłyszał za sobą 4 do 5 strzałów, **które dali owi nieznajomi czekający wsieni.** Wtedy Gruenfeld upadł na ziemię.

Dalej opowiada znaną już historyę ze zranionym Meusem i lekarzem.

Oziembłowski został aresztowany w mieszkaniu stróżki Kwartnikowej, której dał za mieszkanie 150 kor. ze zrabowanych pieniędzy.

„URODZIŁEM SIĘ BY RABOWAĆ!"

Wezwano Woźniczkową do konfrontacyi z Oziembłowskim, podczas której Woźniczkową poznaje bandytę. Wywiązuje się między nimi krótka rozmowa.

— Pocoś ty się urodził, ty drabie, mówi Woźniczkowa...

Poto, azeby rabować odpowiada z szyderstwem bandyta.

KOCHANKI BANDYTÓW.

Oprócz dwu aresztowanych sprawców mordu tj. Meusa i Oziebowskiego aresztowano również cały szereg osób które prawdopodobnie brały udział w organizowaniu napadu, lub też były w tajemniczone w przebieg zbrodni.

I tak aresztowano Helenę Kapustę l. 23, znajomą Meusa, mieszkankę „wesołego domu" przy ulicy Wawrzyńca i niejaką Hanzlównę. Aresztowano także jej kochanka bandydę Tracza, który prawdopodobnie brał udział w napadzie, aresztowano niejakiego Krzemienia, wielce podejrzane indywiduum.

Helena Kapusta zeznaje, że Meus bywał jej częstym gościem, że pisywali do siebie listy, i że po dokonanym napadzie widziaał się z nim i dowiedziała się o wszystkiem nie mogła jednak wyjawić tego policyi, gdyż bała się zemsty bandytów.

Od Meusa otrzymywała już oddawna **dużo pieniędzy czasem po 100 do 200 K.** Zachodzi pytanie skąd Meus brał tyle pieniędzy.

Hanzlówna jest kochanką aresztowanego Tracza i prawdopodobnie była w zmowie z bandytami.

Aresztowany podczas kiedysiejszej obławy Dębski zdaje się też maczał rękę w zbrodni.

W napadzie brało udział kilkunastu bandytów. Ze śledztwa wychodzi na jaw, że napad był planowo zorganizowany. Mus, Lalik i Oziebłowski byli „pierwszą linią ataku". Grünfeld zginął prawdopodobnie od kuli jednego z nieznanych dotąd a pozostałych podczas napadu w sieni bandytów.

W napadzie brali udział prawie wszyscy najgroźniejsi apasze i włamywacze krakowscy. — Śledztwo oprócz nadkomisarza Dr Gebherdta i oficyała Kantora prowadzą dzielni ajenci Buryło Pleczyński i Michalusz Dmytryszyn, Nycz Kościów i Kaczor.

Zeznania bandytów ujawniają straszną zgniliznę moralną panującą w ich otoczeniu, która jest owocem długoletnich anormalnych stosunków. W ich powiedzeniach i zachowaniu się widać cdziwne apoteozowanie zbrodni, którą oni uważają za pewien rodzaj bohaterstwa. Dusze tych zdeprawowanych ludzi, którzy w innych warunkach, dzięki swej energii i sprytności mogli oddać duże usługi, — błądzą w zbrodni, która dla nich stała się jakimś ciemnym bandyckim „romantyzmem".

ARESZTOWANIE DALSZYCH SPRAWCÓW MORDERSTWA.

Jak się dowiadujemy, dziś nad ranem aresztowano trzech dalszych sprawców morderstwa, między nimi Lalika, w mundurze żołnierza. Aresztowano ich w nocnych spelunkach, gdzie się zabawiali. Na razie szczegółów brak.

(T) **PRZYJAZD DELEGATA DRA GAŁECKIEGO DO KRAKOWA.** Jak nam komunikują, przyjeżdża do Krakowa delegat Dr Gałecki i udzielać będzie audyencyi we środę od godziny 11-tej w gmachu starostwa.

KABARET. Na dochód Komitetu opiekującego się działatwą w terenach **plebiscytowych**, urządzają najwybitniejsi **artyści scen krakowskich** wieczór kabaretowy w restauracyi „Polonii" w sobotę 31 bm. o 11-tej w nocy. Reżyseruje prezes „Związku" **Trzywdar.**

(T) **WYPADEK KOLEJOWY.** Wczoraj na stacyi kolejowej w Dziedzicach 19-letnia Marya Pacut, urzędniczka gminna z Dziedzic, podczas wsiadania do pociągu potknęła się i wpadła pod koła ruszającego z miejsca pociągu, które zmiażdżyły jej prawe udo. Odwieziono ją pociągiem do Krakowa, a z dworca wezwane Pogotowie do szpitala powszechnego. Stan groźny.

(T) **WŁAMANIE DO SKLEPU.** Do sklepu Markusa Mendlera, Kopernika 36, włamali się onegdajszej nocy nieznani złodzieje i zrabowali tam znaczną ilość flaszek z wódką i rumem. Sprawców nie odkryto.

(T) **MAŁOLETNI NOŻOWNIK.** Franciszek Koza, mieszkający przy ulicy Kościuszki l. 11, podczas zabawy pchnięty został nożem w plecy. Krwawiącą ranę opatrzyło Pogotowie. Ojciec zranionego oddał młodego nożownika w ręce policyi.

(T) **UDERZONY PRZEZ PIJAKA.** Wojciech Michalski, podmajstrzy murarski, został w restauracyi na Małym Rynku napadnięty przez pijanego mężczyznę i uderzony kawałkiem żelaza w głowę. Opatrzyło go Pogotowie.

(T) **ARESZTOWANIE ŻEBRACZKI.** Wczoraj aresztowano niejaką Wójcik, żebraczkę z pod kościoła św. Barbary, u której wieśniaczka z Bielan zostawiła trzy bańki z mlekiem, prześcieradła i płachty. Wójcikowa skradła te rzeczy i znikła. Odnaleziono ją i aresztowano.

ZGON DRA KOZŁOWSKIEGO I KIEROWNIKA ZAKŁADU LECZNICZEGO „GOPLANA" W OJCOWIE, zmarł jako ofiara swego obowiązku zawodowego, zaraziwszy się tyfusem. Zmarły należał d rzędu wytrwałych i zasłużonych działaczy narodowych w b. Kongresówce. Zwłaszcza, piastując stanowisko doktora w kopalniach Zagłębia Dąbrowskiego oddawał sprawie narodowej wielkie usługi przez ułatwianie przeprowadzenia transportów „bibuły" nielegalnej przez kordon graniczny. Cześć Jego pamięci!

FIASKO STRAJKU KOLEJARZY WE WŁOSZECH. Strajk kolejarzy, który proklamowano we Włoszech bez żadnego powodu i który został zainicyowany przez szczupłą mniejszość radykalną wbrew woli konferencyi robotniczej, wykazał już po kilku godzinach zupełne fiasko. Tylko 30 procent kolejarzy głosowało za strajkiem. Dzięki energicznym zarządzeniom rządu udało się utrzymać ruch kolejowy. Z całych Włoch nadchodzą tysiące propozycyi inżynierów, mechaników, robotników wszelkiej kategoryi i studentów, którzy oświadczają, że gotowi są stanąć do pracy w miejsce strajkujących.

BUTA NIEMIECKA POD OPIEKĄ RZĄDU ŁOTEWSKIEGO. Z Kowna donoszą, że po podpisaniu traktatu pokojowego do miasta przybyło wielu Niemców, którzy zachowują się wyzywająco, co wywołało zajście między nimi a żołnierzami francuskimi, przydzielonymi do francuskiej misyi wojskowej.

STACYA RADIOTELEGRAFICZNA W SZWECYI. Dyrekcya telegrafów przedłożyła rządowi szwedzkiemu projekt budowy stacyi radiotelegraficznej w Szwecyi dla korespondencyi z Ameryką. Koszt budowy tej stacyi obliczono na 10.000 koron.

NADESŁANE.

Jak w Meksyku kochają...

Piękność kobiet amerykańskich. — Hiszpanka a Meksykanka. — Życie rodzinne w Meksyku. — Legenda o „temperamencie południowym".

Berlin, 25 stycznia.

(m-m) W Niemczech ukazała się niedawno zajmująca książka Wiktora Ottmana, p. t. „Meksykanczycy", w której autor daje barwny obraz całości życia meksykańskiego. Omawia tam zarówno przyrodę Meksyku, jak jego kulturę, przemysł, handel i obyczaje. Jeden rozdział poświęcony jest kobietom meksykańskim i miłości.

Meksykanka nie wykazuje skończonego, jednolitego typu fizycznego. Pomiędzy typem zdecydowanie hiszpańskim a zdecydowanie indyjskim istnieje wiele form przejściowych, a krzyżowanie ras, jak wiadomo, sprzyja piękności. Mieszane małżeństwa w Meksyku stanowią nowy argument dla poparcia tej teoryi. Dzieci, a zwłaszcza dziewczynki, zrodzone z małżeństw Europejczyków z Indyankami, Japonkami, Jawajkami, Filipinkami i innemi egzotycznemi kobietami — odznaczają się niezwykłą pięknością i wdziękiem. Meksykanie nie przedstawiają jednolitej rasy, nigdzie więc może niema tak jaskrawych różnic społecznych i towarzyskich, jak w Meksyku, trudno jest też duchowe i umysłowe życie kobiety meksykańskiej ująć w jakiś szablon. Na ogół jednak przeciętna Meksykanka do spraw tego świata, sięgających poza obręb rodzinnego, domowego życia, odnosi się równie obojętnie, z tą samą rozbrajającą ignorancyą, co i przeciętna Hiszpanka. Wprawdzie ostatnie wypadki polityczne ucbyliły okna do ciasnego domku, wpuszczając strumień świeżego powietrza, niemniej jednak i teraz jeszcze wychowanie kobiety jest wielce jednostronne. Ponieważ w kołach t. zw. „wyższego towarzystwa" przeważa krew hiszpańska, więc też i sposób bycia i życia damy meksykańskiej przypomina tryb życia Hiszpanki z wykwintnych sfer. Brak głębszego wykształcenia i zainteresowania dla rzeczy umysłowych z jednej strony, — a z drugiej wdzięk, pełne godności i rezerwy zachowanie — oto najistotniejsze cechy charakteru przeciętnej Meksykanki.

Życie meksykańskiej damy wpływa najczęściej w słodkiem „farniente". Gospodarstwem zajmują się niewiele, bo służba bywa w Meksyku bardzo liczna, natomiast Meksykanka jest najlepszą, najczulszą matką. Kobieta, należąca do wykwintnego towarzystwa meksykańskiego, lękliwie unika zetknięcia się z tłumem, z pospólstwem. Niechętnie nawet ukazuje się na ulicy pieszo. Jeżeli to jest nieuniknionem, to zawsze musi pani towarzyszyć służący lub służąca. Uczestniczenie w powozie w popołudniowem korsie należy do obowiązków towarzyskich, którym uchybić prawie że nie wolno.

W ostatnich czasach daje się odczuć w stolicy państwa meksykańskiego wpływ yankesów. Meksykanka zaczyna porównywać się z kobietą z Ameryki Północnej, spostrzega tam pęd do wiedzy, samodzielność, pewność siebie i powoli zaczyna marzyć o tem, aby się wyemancypować z roli dużego, bezwłasnowolnego dziecka. Oczywiście małżonkowie meksykańscy są konserwatywni i nieprzychylnie odnoszą się do przybywających z Północnej Ameryki haseł emancypacyi kobiecej. Zapewnie jednak ten opór meksykańskich „midalgów" nie powstrzyma rozwoju amerykanizmu w społeczeństwie.

Wykwintną damę i kobietę z ludu dzieli nieprzebyta przepaść. Tu lenistwo, zbytek, kaprysy, galanterya, — tam bezwzględne poświęcenie, twarda, mozolna praca i zupełne podporządkowanie się woli męża. Wśród najniższych indyjskich warstw społeczeństwa panuje lekceważenie dla kobiety, które nieraz znajdowało swój wyraz w wielożeństwie, kupowaniu narzeczonych i barbarzyńskich karach na niewierne lub nieposłuszne żony. Niejednokrotnie można zaobserwować, jak wracający z jarmarku wieśniak idzie sobie swobodnie, podczas gdy żona jego ugina się pod ciężarem wielkiego toboła lub kosza.

Pomimo tego życie rodzinne w Meksyku na ogół jest sympatyczne i zgodne, szczególnie miłość rodziców dla dzieci jest wprost bezgraniczna. Ciężkie meksykańskie stosunki społeczne charakteryzuje też fakt, że klasa średnia zamożnej inteligencyi jest bardzo słabo reprezentowana. Pensye urzędnicze i dochody średnich kupców i przemysłowców są niewielkie, to też zawstydzoną, zawoalowaną biedę spotyka się na każdym kroku. Rozrywki i zabawy, przyjęte wśród najszerszych kół europejskich i północno-amerykańskich — są w Meksyku, zwłaszcza na prowincyi, prawie że nieznane. Wieczorna promenada przy dźwiękach kapeli wojskowej, a we święta nieodzowne ognie sztuczne i w ostatnich czasach przedstawienia kinowe — to mniej więcej cały repertuar rozrywkowy.

Wychowanie młodych dziewcząt jest bardzo surowe. Miłostki, flirty nie bywają tolerowane, a zbliżenie dwu płci dozwolone jest tylko wtedy, jeżeli istnieją „poważne zamiary". Niejeden już północny awanturnik zawiódł się srodze, kiedy szukając przygód miłosnych, przekonywał się dowodnie, że legendy o „południowym temperamencie" i łatwej przystępności tamtejszych kobiet — dalekie są od rzeczywistości. Każdy, kto zna stosunki w Meksyku, wie dobrze, że zarówno tam, jak i w Hiszpanii kobiety najpilniej są strzeżone i same swej czci strzegą. Obcy, który chce zdobyć miłość południowej niewiasty, musi walczyć z wielkiemi przeciwieństwami, a w każdym razie naraża się na „dotkliwy" rewanż ze strony obrażonego ojca lub męża... Najczęściej jednak kobieta sama reaguje ostro na zaloty natrętnego donżuana... Nawet narzeczony nie ma wolnego wstępu do domu narzeczonej. Przyszli małżonkowie rozmawiają ze sobą przez zakratowane okno, tak, że stojący na ulicy młodzieniec może co najwyżej ucałować rękę ukochanej.

Przeszczepianie ciała ludzkiego.

Kraków, 25 stycznia.

Postępy wiedzy lekarskiej, a zwłaszcza chirurgii, kroczą śmiałym krokiem naprzód, a niektóre operacye, wykonywane obecnie bardzo nawet często, uważają laicy po prostu za nieprawdopodobne. Odnosi się to zwłaszcza do tak zwanych operacyi plastycznych i przeszczepiań. Przez pierwsze rozumiemy graniczące nieraz z cudem tworzenie nowych organów w miejsce utraconych (n. p. nosa), a przez drugie przenoszenie tkanek z jednego miejsca organizmu w drugie, lub nawet z obcego organizmu na operowany.

I o tych właśnie ciekawych zabiegach pomówimy słów parę.

Każda tkanka, wyjęta z organizmu, żyje jeszcze pewien krótszy lub dłuższy czas i jeżeli wszczepi się ją w inne miejsce, to bardzo często wgaja się w nowe otoczenie i żyje tam przyjmniej pewien czas wcale dobrze. Ba, nawet badania wykazały, że niektóre tkanki przechowywać można w odpowiednich płynach (konserwować) nawet czas dość długi.

Ponadto przekonano się, że wszczepiać można w ciało osobnika jednego gatunku nawet tkanki gatunku innego, o ile nie stoi on zbyt daleko na stopniu skali rozwojowej. Te dane zachęcały lekarzy do dalszych badań, których owocem są właśnie tak często i ze skutkiem wykonywane obecnie operacye wszczepiania i przeszczepiania tkanek. Przy operacyach tych zauważono, że nawet w wypadkach, gdy tkanka przeszczepiona się nie przyjęła i po pewnym czasie sama się oddzieliła, lub z powodu ropienia trzeba ją było usunąć, mimo to efekt wystąpił, choć w części i ubytek się wypełnił, co dowodziło, że tkanka ta, choć chwilowo spełniła swe zadanie, bo stała się niejako pomostem, po którym mogły się połączyć ubytki organizmu. To samo obserwowano też po wszczepianiu w ciało substancyi martwych, jak kości słoniowej, złota, celluloidy i t. p.

Zachęciło to naturalnie do dalszych prób i obecnie wykonujemy te zabiegi zupełnie pewnie i śmiało.

Wszczepia się n. p. ze skutkiem w ubytki kości kawałki kości z tego samego lub innego osobnika, a nawet czasem u daje się wszczepić

Jak to Polacy „otrząsali się" w Padwie?

Żadne może z miast włoskich, gdy się doń przybywa, nie budzi w duszy polskiej tylu wspomnień z przeszłości, co Padwa ze swym uniwersytetem „Il Bo" którego dziwną nazwę tłómaczą tem, że stała tam niegdyś gospoda „pod wołem" — jeden zaś z naszych kronikarzy wyjaśnia ją w ten sposób, że „padewskie żaki są to drągale pod wąsem, a takich zwykle „beanusem" czyli „ciołkiem" nazywają.

Każde z większych miast włoskich ma swój odwieczny przydomek. Rzym zowie się „święty", Medyolan „dumny", Florencya „kwitnąca", Wenecya „piękna" Piza „uczona". Padwę zaś zowią „Padova la dotta", Padwa „uczona".

Do niej w czasach renesansu płynęły pokolenia Europy po wiedzę i światło, tu przez trzy stulecia Polacy stanowili najliczniejszą grupę studentów. Byli między nimi: i sławny sofista Piotr z Goniądza i Mikołaj Kopernik i Jan Kochanowski i królowie nasi: Stefan i Michał — i ów głośny improwizator Stanisław Niegolewski, który do kościoła Santi Giovanni e Paolo w Wenecyi zwołał włoskich uczonych, odpowiadając im na wszystkie pytania wierszem, za co go papież obdarzył koroną „poetae laureati".

Na jednym z placów padewskich, zwanych Prato della Vale, wzniósł Stanisław August pomniki „dwóch studentów padewskich", a poprze dników swych na tronie królewskim: Stefana Batorego i Jana Sobieskiego. Co do Sobieskiego jednak, to zaszła pomyłka, gdyż studentem w Padwie nie był. Tegoż nazwiska Tomasz Sobieski piastował tu, obok dwóch innych Polaków: Piotra Bronowskiego z Beździeży i Jana Zamojskiego, godność rektora — a godność ta nie była byle jaka, bo jak świadczy współczesny kronikarz: „chadzał w purpurze, około - dworem — w katedrze obok biskupa siadywał".

Więc i nie dziw, że tyle suggestywnego uroku posiada dla nas owa wszechnica padewska, gdzie na ścianach i krużgankach widnieją do dziś herby dawnych uczniów, nazwiska i godła Zamojskich, Herburtów, Oleśnickich, Tarnowskich, Wiśniowieckich, a obok tych nazwisk i herbów imiona i gmerki mieszczan krakowskich — w pobliskiej zaś bazylice Franciszkańskiej mówią o przeszłości liczne polskie groby i na odrzwiach kaplicy Stanisława ze Szczepanowa królewski kształt srebrnego orła Jagiellonów.

W gmachu uniwersytetu, na drugiem piętrze znajduje się niewielka izba, zwana „Archivo antico", a w niej pośród zapylonych pergaminów dwie stare księgi o brzegach złoconych i barwnych inicyałach, z napisem na grzbietach skórzanych: „Atti della Nazione Polacca". Wprowadzają nas one w zamierzchły światek naszych polskich żaków, w jego dzieje, urządzenia i obyczaje.

Jednym z charakterystycznych, acz wycose rubasznym zwyczajem, obserwowanym przez studentów naszych w Padwie, były tak zwane „otrzęsiny", naśladowane później i na wszechnicy krakowskiej, gdzie taki postrach budziły, że aż rektor Adam z Bochni zwyczaj ten „pod zagrożeniem wywołania z uniwersytetu uchylił, z powodu, iż „wielu dla uniknięcia tego gwałtu, na nauki do szkoły głównej udawać się nie chciało".

Skąd pochodzi nazwa „otrzęsiny"? Oto nowo przybywającego na naukę młodzieńca starsi jego koledzy chcieli „otrząsnąć z jego żakostwa", aby — jak w swej „Kronice żaków" twierdzi Muczkowski — „wraził w umysł jego prawdę, że jeżeli chce z nauk korzystać, to złożywszy surowe obyczaje i spuściwszy rogi zarozumiałości i pychy, uzbrojony w cierpliwość, z potrzebną powolnością i uległością do przybytku nauk wstępować powinien". Obrzęd ten miał być pogłosem obyczajów starożytnych, kiedy to filozofowie do swej szkoły nikogo nie chcieli przyjmować, dopóki go przez pewne doświadczenie nie wypróbowali — a ten obyczaj później i w szkołach przez uczących się przyjęty, z czasem przybrał „cechę dziwaczności i śmieszności, bo te zwykle płochej młodzieży najbardziej do smaku przypadają".

Niedaleko padewskiego ratusza stała osterya „pod zielonym kluczem", tam się „otrzęsiny" odbywały. Szły przez miasto żaki, czasem było ich do stu, prowadząc młodego kolegę, w zgrzebny worek przyodzianego. Ponad nim niesiono napis, ogłaszający wszystkim przechodniom, że młodzian ten jest to „zwierzę, nieznające jesz-

nawet cały staw (n. p. kolano), uzyskany przypadkowo równocześnie. Wypełnia się też plastycznie ubytki czaszki kośćmi, wziętemi z goleni lub płytkami ze złota lub cellulozy, wszczepia się podobnie szczęki i prostuje garby przez umocowanie między wyrostkami kręgowymi listwy kostnej.

Doskonale wszczepiać można człowiekowi tętnice i żyły i to nie tylko ludzkie, ale i cielęce.

Podatnym materyałem do przeszczepiania są nawet nerwy, a w licznych swych operacyach na wojnie wykonanych, przeszczepiałem w ubytki nerwów nerwy inne, ewentualnie tętnice cielęce, przez które łączyły się nadrastając, pozostałe kikuty nerwowe.

Technika operacyi poszła jeszcze dalej i tworzy się obecnie nowe przełyki, kiszki, pęcherz moczowy, nie mówiąc już o nosie, wargach i uszach. Jako materyału do zbudowania brakującego nosa używa się czoła, ramienia lub nawet piątego palca ręki lewej, który przyszywa się w ubytek nosa (naturalnie za zgodą pacyenta), a potem, gdy się przygoi, amputuje się i nos do reszty modeluje.

Jeżeli już te operacye wyglądają na fantastyczne, to cóż dopiero powiedzieć o dalszych! — Z czasem technika doszła do tego, że zaczęto przeszczepiać i całe niemal organy. Słynny pod tym względem **Carell** wyciął psu nerkę i wszczepił ją na szyję psu, który potem zaczął mocz wydzielać szyją. Zaczęto więc przeszczepiać organy, zwłaszcza śledzionę, gruczoły płciowe i gruczoł tarczykowy. Sensacyjnie wprost brzmią wyniki, otrzymywane u zwierząt po przeszczepianiu gruczołów płciowych. Kastruje się n. p. samca i wszczepia mu w tem miejscu gruczoły płciowe żeńskie i samiec z czasem przybiera tak zwane drugorzędne cechy płciowe żeńskie!

Wcale korzystne wyniki osiągnięto też przy przeszczepianiu gruczołu tarczykowego. Jak wiadomo, bardzo często kretynizm ma za tło zanik gruczołu tarczykowego. Otóż osiągnięto w kilku wypadkach wcale korzystny wynik co do poprawy inteligencyi, przez wszczepienie kretynowi kawałka gruczołu tarczykowego normalnego człowieka. Badania i próby dalsze nie są jeszcze wcale zamknięte, lecz w dalszym toku. Już w czasie obecnej wojny niejedno zdrowie i życie ludzkie uratowane zostało temi cudownemi niemal operacyami, przyczem n. p. niemal zupełnie oderwane uszy, nosy, ba nawet całe kończyny, gdyż technika szwu naczyń krwionośnych (a o zeszycie tętnic głównie tu chodzi) stoi obecnie bardzo wysoko. W niejednym mteż wypadku dzielny chirurg uratował kończynę zranionemu, któraby w innych wypadkach była na pewno stracona. Niemal codzień dowiadujemy się o nowych, sensacyjnych wprost operacyach, dowodzących z jednej strony geniuszu ludzkiego, a z drugiej rokujących na przyszłość wprost wspaniałe widoki.

A dla nas chirurgów operacye te są nie tylko dumą, ale wprost radosnem zawsze zdarzeniem, bo o ile z wielką przykrością decyduje się operator na usunięcie z ciała jakiegoś organu, to wprost z zapałem zabiera się do pracy, gdy jest w możności swemu pacyentowi w zamian za brakujący, stworzyć zupełnie nowy i z kaleki zrobić normalnego niemal człowieka.

Dr Adolf Klęsk.

Przeciwko bezżeństwu.

(i.) Od najdawniejszych czasów wszelkie państwa prowadziły energiczną akcyę w celu popierania instytucyi małżeństwa i występowały surowo przeciwko tym poddanym, którzy opierali się wstępowaniu w związki małżeńskie.

I tak u starych Persów małżeństwo uważane było za akt zasługi wobec państwa i za najlepszy środek do uzyskania nieśmiertelnej sławy. Tak, jak u Persów, tak i u żydów, zawarcie małżeństwa uchodziło za obowiązek, przepisany przez religię, a wszyscy patryarchowie, stosownie do słów: „Crescite et multiplicamini!" — chlubili się licznem potomstwem. Brak dzieci uważany był za wyraz przekleństwa Bożego, a prawodawcy traktowali jako zbrodniarzy lub morderców tych wszystkich, którzy w odpowiedniej chwili nie myśleli o obowiązku rozmnożenia się.

W Sparcie każdy obywatel, który przekroczył wiek przepisany ustawą do małżeństwa i pozostał w bezżennym stanie, był skazany na utratę praw obywatelskich i rozmaite uboczne kary. Plutarch opowiada, że wszelki oporny młodzieniec musiał za karę w porze zimowej zupełnie nago biegać dookoła rynku, a w pewne dni świąteczne kobiety, mszcząc się na bezżennych, okładały nagich rózgami, zmuszając ich do gonitwy dookoła ołtarza. Podobnie i w Rzymie ustanowione były surowe prawa przeciwko starym kawalerom, a od czasu Serwiusza Tuliusza na wszystkie wdowy, które uchylały się od powtórnego wstąpienia w związki małżeńskie, nakładano grzywny, przeznaczone następnie na utrzymanie koni rycerzy, najwyższej klasy w rzymskiem wojsku.

Gdybyśmy tak dziś chcieli stosować podobne do spartańskich kary, wieluż naszych młodzianów, którym żebracze dochody miesięczne nie pozwalają na założenie ogniska rodzinnego, musiałoby w stroju Adamowym odbywać „bieg za karę" dookoła rynku?

Z badań naukowych nad istotą snu.

ZMORY SENNE. — EKSPERYMENTY Z XVIII. WIEKU. — KRWAWY SEN MANCHARTA. — DOŚWIADCZENIA MAURYEGO. — TEORYA „TWORZENIA SNÓW".

(m-m) Od dawna zajmowało lekarzy neurologów i badaczy psychologii pytanie, czy sny można regulować dowolnie. Pierwsze eksperymenty w tym kierunku sięgają połowy XVIII. wieku. Niemiecki uczony Börner cierpiał bardzo na tak zwane zmory senne. Zaobserwowawszy, że takie męczące sny pozostają w bezpośrednim związku z faktem utrudniania przez jakąkolwiek zewnętrzną przyczynę swobody oddechu, zaczął przeprowadzać odpowiednie eksperymenty. Pewnego razu zakrył swemu śpiącemu bratu usta i nos wełnianą kołdrą. Tamten jął oddychać ze wzmożoną siłą, bardzo głośno. Twarz poczerwieniała śpiącemu, a z piersi jego dobywały się jęki. Skoro Börner usunął kołdrę, oddech stał się normalny odrazu.

Objekt eksperymentu zbudzony oświadczył, że go męczyła straszna zmora. Śniło mu się, że jakiś ohydny potwór siadł mu na piersiach, nie pozwalając swobodnie oddychać. Osoby, z którymi Börner analogiczne robił próby, mówiły prawie wszystkie o nagłym skoku potwora, co oczywiście łączyło się z nagłem osłonięciem twarzy.

Cały szereg innych badaczy dokonywał podobnych doświadczeń. N. p. Gira de Buzasingnes często spał z odkrytemi kolanami, a wtedy śniło mu się zawsze, że jedzie karetką pocztową. Sen ów miał źródło w skojarzeniu pojęć: w czasie długiej jazdy karetką zwykle każdemu pasażerowi marzły nogi.

Specyalną sławą cieszył się sen, o którym opowiada niejaki Manchart, Francuz:

„Leżałem chory w łóżku — pisze Manchart, — a matka moja siedziała obok mnie. We śnie przeżywałem krwawe sceny Wielkiej Rewolucyi. Znalazłem się w obliczu rewolucyjnego trybunału, widziałem Robespierra, Dantona, Marata i wszystkich tych, którzy w owych strasznych czasach zdobyli sobie rozgłośne imię. Prowadziłem z nimi dysputę i ostatecznie skazano mnie na śmierć. Tłumy otaczały mój wózek, w którym jechać miałem na plac stracenia. Wstąpiłem potem na szafot i kat przywiązał mnie do deski. Potem na kark spadł mi topór i odciął głowę. Śmiertelnym potem oblany, zbudziłem się i przekonałem, że przegiął się pręt żelazny z łóżka i uderzył mnie w kark. Matka zapewniała mnie, że stało się to w tej samej chwili, kiedy się zbudziłem".

Dla analizy snu ważne też są eksperymenty Maury'ego. Jeśli n. p. przed zaśnięciem łaskotał się piórkiem po nosie i ustach, to śnił niezmiennie o jakichś przerażających torturach: majaczyło mu się, że zrywają mu skórę z twarzy. Jeśli przed snem ostrzył nożyczki na pincecie, to słyszał zawsze odgłosy burzy i zdawało mu się, że żyje w 1848 roku. Jeżeli asystent jego szczypał go w kark, Maury śnił, iż jest małem dzieckiem, któremu lekarz przykłada plaster na plecy.

Długi łańcuch tego rodzaju doświadczeń natchnął dra Berndta myślą wywoływania za pomocą zewnętrznych podniet snów miłych, orzeźwiających. Rozwinął on formalną teoryę „tworzenia snów", której znaczenie dla celów medycyny miało być równie doniosłe, jak znaczenie hypnozy.

cze obyczajów ludzi uczonych". U progu osteryi jeden z żaków witał przybysza łacińską przemową, zapowiadając mu, że odbędzie się „examen, vel proba patientiae ad rem literariam", przyczem obecni naigrawali się zeń, a drudzy, otoczywszy go kołem, skubali go, niby ptaka, wołając, że niema nawet pojęcia, co to są „mores studiosorum".

Do zamkniętych drzwi osteryi „otrząsany" żak był kluczem, to znaczy: silniejsi koledzy brali go na ręce i wyważali nim bramę. Ponieważ jednak miał to być klucz „zielony", smarowano mu wpierw nos i brodę farbą, która nie musiała być zbyt miłą, gdyż spowodowała aż zakaz władz uniwersyteckich, opiewający, by „jako farby nie używano rzeczy nieczystych i smrodliwych, obrzydliwość sprawiających". Przy wyważaniu drzwi chór żaków śpiewał pieśń łacińską, której tekst, przechowany w archiwum padewskiem, w przekładzie polskim podaje:

„Radość nam dziś wieloraka!
Żaki otrząsają żaka.
Ów beanus w swojej dumie
Życia mędrców nie rozumie.

Beanusie, los twój srogi!
Żaki tobie przytną rogi,
Nie pomoże gniew i wstręty —
Będziesz mocno otrząśnięty!

Choćby tu był ojciec, matka,
Musisz cierpieć do ostatka,
Z woli, albo pod przymusem,
Boś jest arcybeanusem

Ale zato z onej sprawy
Kiedy wnijdziesz w szkolne ławy,
Nikt już temu nie zaprzeczy,
Żeś filozof jest do rzeczy!"

Główna część obrzędu odbywała się wewnątrz osteryi. Tutaj układano żaka na ziemi, miał bowiem wyobrażać kłodę ociosanego drzewa, a przyłożywszy doń gruby sznur ciesielski, obrabiano go kułakami, jakby piłą i heblem. Przy tej operacyi wyjmowano mu z kieszeni list, podstępnie tam wpierw włożony, który miał pochodzić od piastunki jego z lat dziecięcych, a odczytywany teraz na głos, dawał pochop do nowych dowcipów. „W liście tym" — opisuje Jakób Spontanus w swych „Progymnasmatach" — „przypominała żakowi jego dawna opiekunka, jak go u swej piersi nosiła, jak mu dawała bakalie, które rad zjadał — i biadała nad tem, że teraz musi brak jej odczuwać, bo mu zawsze obroną była, niejedną łzę fruktem cukrowanym otarłszy". Równocześnie najbliżsi sąsiedzi szczypali żaka w policzki, przypominając mu one „niańczyne łakocie".

Po odczytaniu listu następowała tak zwana „łaźnia". Żak sam wnosił do izby kadź z zimną wodą, a poprzedzali go dwaj „asystenci" i maczając w kadzi kropidła, skrapiali mu twarz, poczem część wody wlewali mu za kołnierz, w pozostałej zaś nurzali go kilkakrotnie. Po kąpieli ocierano delikwenta jak najgrubszym płótnem, wyczesując włosy ogromnym, żelaznym grzebieniem.

Tym żakom, którzyby się podczas „otrzęsin" gniewali, kazano cały obrzęd odbywać po raz drugi — kto zaś cierpliwie odbył próbę do końca, przysięgał według ułożonej roty, że „wdzięczen jest za łaskawość doświadczania, którą mu wyrządzono".

W taki to sposób w wieku 15-tym, 16-tym i 17-tym żak polski w Padwie przy pomocy i kuciesze swych starszych kolegów „otrząsał się z żakostwa". Zwyczaj ten, choć w nieco odmiennych formach, znany był i u młodzieży włoskiej, niemieckiej i czeskiej. Z Padwy przeniósł się do innych wszechnic, gdzieniegdzie odprawiany w sposób wprost barbarzyński, jak to opowiada Friederich w „Oratiuncula de origine ritus dispositia beanorum".

Dzisiaj zaginęła nawet pamięć o „otrzęsinach". Świetność wszechnicy padewskiej i udział w niej studentów polskich należą do przeszłości. Gdy przed kilku laty odwiedzałem Padwę, między słuchaczami tamtejszymi było zaledwie dwóch Polaków. Zachowała się jedynie (utworzona przy uniwersytecie pod koniec 16-go wieku) kapelania polska. Urząd ten sprawuje obecnie Włoch, Franciszkanin Benedetto Peroni.

Jan Pietrzycki.

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wyd. „Editor" J. Konarski. — Redaktor odpow.: Jan Stankiewicz. (Tel. 2124). — Druk. Ludowa w Krakowie.